

Dobra, zmiana

23 stycznia 2018

Rozkład liberalno-lewicowej opozycji ucieszył wielu zdrowo myślących Polaków, ale otwieranie szampanów należy uznać za przedwczesne. Nie dlatego, że Platforma Obywatelska i Nowoczesna mogą poprawić swoje notowania lub ewentualnie urosnąć w sondażach i wrócić do władzy w najbliższym czasie, lecz z powodu zachowania Prawa i Sprawiedliwości. Partia Jarosława Kaczyńskiego uważa bowiem, że zagospodarowała już cały elektorat po szeroko pojętej prawej stronie, dlatego teraz przesuwają się w stronę centrum, stąd nominacje kadrowe i polityka tej partii dryfują w niebezpiecznym kierunku.

Głosowanie nad projektami zaostrzenia oraz liberalizacji ustawy aborcyjnej skończyły się kompromitacją lewicowo-liberalnej opozycji. „Gazeta Wyborcza” i pokrewne jej ideowo media zaczęły odsądzać od czci i wiary PO i Nowoczesną, ponieważ pokaźna liczba ich posłów była nieobecna na sali plenarnej, zaś trójka przedstawicieli „frakcji konserwatywnej” Platformy odrzuciła feministyczne propozycje, co w natłoku oburzenia liberalnych mediów skończyło się ich wykluczeniem z partii. Święte oburzenie stało się przede wszystkim udziałem „GW” i pozostałych mediów Agory, w tym Radia TOK FM, które rozpoczęło nadmuchiwanie balona z napisem Partia Razem.

Te wydarzenia spowodowały oczywiście, że prawicowy elektorat aż podskoczył w górę, bo przy polskich pensjach można mówić co najwyżej o przysłowiowym wystrzeleniu korków od szampana. Podobna radość towarzyszy wielu osobom, w tym sporej części nacjonalistów, kiedy raz w miesiącu pojawia się ranking sprzedaży gazet, a w nim jak zwykle (wraz z całą papierową prasą) odnotowany jest spadek sprzedaży „GW”. Kiedy jedni cieszą się z małych „sukcesów”, inni starają się jednak patrzeć na ręce władzy, która dostała może nawet zbyt wielki kredyt zaufania po szeroko pojętej i umownej prawej stronie.

RECYDYWA GIEREMKOWSZCZYZNY

A jest na co patrzeć z niepokojem, zaś wszystko za sprawą spektaklu związanego z rekonstrukcją rządu. Wpierw Beate Szydło zastąpił w grudniu Mateusz Morawiecki, a w tym miesiącu poznaliśmy nazwiska nowych ministrów. Trudno płakać za postaciami Antoniego Macierewicza, Jana Szyszki, Witolda Waszczykowskiego i Konstantego Radziwiłła, ale w Polsce już przyzwyczailiśmy się, że zawsze może być gorzej. I niestety jest.

Najbardziej niepokojąca wydaje się być zmiana na stanowisku szefa dyplomacji, chociaż trzeba pamiętać, że niczego wielkiego po PiS-ie nie można było się spodziewać. Chęć uzależnienia Polski od Stanów Zjednoczonych partia Kaczyńskiego ma wypisaną na sztandarach, stąd pewne nadzieje można było wiązać najwyżej z deklaratywnym przynajmniej twardym kursem wobec Europy Zachodniej, co za rządów Waszczykowskiego rzeczywiście stało się faktem. Jacek Czaputowicz, nowy szef MSZ, ma jednak za zadanie udobruchać Brukselę i Berlin, dlatego w swoją pierwszą podróż wybrał się do Niemiec, gdzie zaczął uspokajać stronę niemiecką w kwestii reparacji wojennych. Nie powinno to szczególnie dziwić, bo nawet część przychylnych „dobrej zmianie” publicystów alarmuje, iż Czaputowicz wywodzi się z „korporacji Geremka”, czyli szkoły dyplomatów wytresowanych przez nieżyjącego już szefa Unii Wolności. Warto dodać, że nowy szef dyplomacji był związany z tym środowiskiem jeszcze w czasach komunistycznych, bo zaczynał swoją polityczną aktywność w Komitecie Obrony Robotników i lewicowo-liberalnym Ruchu Wolność i Pokój. Coraz częściej pojawiają się przy tym doniesienia, iż Czaputowicz uczestniczył jeszcze niedawno w jednej z niemieckich konferencji, która została poświęcona „niebezpiecznym sukcesom wyborczym anty-europejskich populistów”.

Podobnym nominacjom trudno się jednak dziwić, bo choć PiS rzekomo walczy z samozwańczymi „elitami”, które po 1989 roku kreowały polską rzeczywistość, tak naprawdę już za swojej

pierwszej kadencji nie dał zrobić krzywdy tym środowiskom. Olbrzymią rolę w „miękkim lądowaniu” dawnych polityków UW miał szczególnie Lech Kaczyński, którego „dziedzictwo” jest obecnie nachalnie promowane przez obóz skupiony wokół jego brata. W prezydenckiej kancelarii w okresie jego rządów wręcz roiło się od dawnych działaczy partii Geremka, Tadeusza Mazowieckiego, Władysława Frasyniuka, Jacka Kuronia i wielu innych „tuzów” okresu transformacji, a sam nieżyjący prezydent niezwykle często organizował pogadanki z liberalno-lewicowymi elitami.

IZRAELSKI „SOJUSZNIK”

Z tego samego środowiska wywodzi się wicepremier oraz minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński, który po rekonstrukcji pozostał w rządzie. Gliński w 1997 roku startował do parlamentu z list UW, a formalnie był członkiem ugrupowania od 1998 do 2000 roku, dlatego nie powinno szczególnie dziwić, że jeszcze przed swoją śmiercią Lech Kaczyński powołał go do prezydenckiej Narodowej Rady Rozwoju. Osoba z takim politycznym życiorysem nie powinna tym bardziej szokować swoim postępowaniem, stąd tylko naiwniacy mogli dziwić się jego słowom po ostatnim Marszu Niepodległości, gdy Gliński zapowiadał, iż w polskiej przestrzeni publicznej „nie ma miejsca na pojmowanie narodu w sensie etnicznym”. Pan wicepremier kilkanaście dni później uznał jednak najwyraźniej, że są miejsca, które mogą cieszyć się szczególnymi przywilejami i tak właśnie definiować pojęcie nacji, ponieważ spotkał się na szabasowej kolacji z izraelskim ministrem informacji, a cała impreza odbyła się w domu tajemniczego żydowskiego lobbysty Jonny’ego Daniela.

Szczegółów rozmów przy owej kolacji nie poznaliśmy, ale dla niektórych najwyraźniej była najwyraźniej bardzo udana, tak jak cała kooperacja z rządem PiS-u. Wspomniany Daniels nie tylko wyrósł na nową „gwiazdę” mediów związanych z centroprawicą, lecz może już liczyć na strumień państwowych pieniędzy. Jak poinformowała Poczta Polska, jego fundacja będzie współpracować z państwowymi spółkami, co wiąże się

oczywiście z dotacjami, oficjalnie przeznaczonymi na „upamiętnianie Polaków ratujących Żydów”. Najciekawsze będą w tym kontekście koszty funkcjonowania fundacji „From the Depts”, w tym wynagrodzenie samego Daniela, tym niemniej od ponad miesiąca znamy już kwotę przeznaczoną natomiast na remont żydowskiego cmentarza na warszawskiej Woli. Decyzją posłów z budżetu państwa na ten cel popłynie strumień 100 milionów złotych, co nawet zdaniem lewicowo-liberalnej opozycji nie ma zbyt wiele wspólnego z jakąkolwiek przejrzystością, bo fundusze te trafią do fundacji kierowanej zresztą przez byłego działacza PiS-u. Dlaczego resort kierowany przez Glińskiego, bo to właśnie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, nie ogłosił po prostu przetargu na remont obiektu, dzięki czemu mielibyśmy wgląd do rzeczywistego przeznaczenia tych pieniędzy?

Na to pytanie jak na razie nie dostaliśmy odpowiedzi, tymczasem ministerstwo pod zarządem balującego na szabasowych kolacjach Glińskiego już przygotowuje się do kolejnych wydatków. Tym razem wiceminister kultury Jarosław Sellin, propagujący ostatnio nachalnie „sojusz z Izraelem”, zadeklarował chęć sfinansowania muzeum „polskiego” chasydyzmu, czyli placówki mającej przedstawiać historię ortodoksyjnego ruchu żydowskiego. Inwestycja byłaby mocno kontrowersyjna nie tylko z powodu faktu, iż światowa społeczność żydowska jest na tyle bogata, że może pozwolić sobie na budowę podobnych placówek we własnym zakresie, ale również z punktu widzenia postulowanego przez niego sojuszu. Od wielu miesięcy trwa bowiem konflikt pomiędzy izraelskim rządem Benjamina Netanjahu a żydowskimi ortodoksami, którzy sprzeciwiają się już nie tylko samej obowiązkowej służbie wojskowej w tym kraju, lecz także samej konieczności rejestracji młodych radykałów przez tamtejsze komisje poborowe. Jak widać wiceminister Sellin lubi dużo mówić, nie mając jednak zbyt wielkiego pojęcia o poruszanych przez siebie tematach.

Niezachwianą pozycję głównego przyjaciela środowisk żydowskich

ma jednak prezydent Andrzej Duda, zresztą także były działacz UW. Również on dał się uwieść wątpliwemu urokowi grup chasydzkich, stąd po raz kolejny zaprosił je w grudniu do rozpalenia świec chanukowych w Pałacu Prezydenckim. To jednak odgrzewanie kotletów, bo na początku tygodnia Duda (a zdaniem niektórych zwolenników PiS już „Dudaczewski”) rozmawiał z szefem Amerykańskiego Komitetu Żydowskiego (AJC). W tej sprawie także nie poznaliśmy szczegółów, bo trudno uznać za takowe stwierdzenie o „owocnych rozmowach”.

PLATFORMA POWRACA (?)

Mało kto pamięta, bo to już niezwykle odległa historia, lecz środowisko UW jeszcze pod szyldem Unii Demokratycznej przyciągało w swe szeregi „inteligentów” z różnych stron sceny politycznej, w tym także „umiarkowanych konserwatystów”. Z tego powodu w ramach UD działało mało znane Forum Prawicy Demokratycznej z dużo bardziej rozpoznawalnymi postaciami, na czele chociażby z byłym już wiceprezesem PiS Kazimierzem M. Ujazdowskim. Do tej formy politycznie poprawnej prawicy należał także Jarosław Gowin, obecnie wicepremier i minister szkolnictwa wyższego oraz lider partii Porozumienie, stojącej się swojego rodzaju czyścicem dla byłych posłów opozycyjnych klubów parlamentarnych, którzy chcą wesprzeć „dobrą zmianę”.

Wielu komentatorów zwraca uwagę, że Gowin ugrał bardzo wiele na rekonstrukcji rządu, dlatego znalazło się w nim miejsce dla jego protegowanych. Należą do nich szefowa nowego resortu przedsiębiorczości i technologii Jadwiga Emilewicz, minister finansów Teresa Czerwińska oraz p.o. ministra cyfryzacji Marek Zagórski. Emilewicz przemaglowana w radiowym wywiadzie przez niezawodnego w takich sprawach Roberta Mazurka przyznała zresztą, iż przez kilka lat należała do PO, Czerwińska była ostatnio zastępczynią Gowina w resorcie nauki i szkolnictwa wyższego, a Zagórski jest z kolei wiceprezesem partii tego byłego prominentnego polityka Platformy.

Nominacje te są wysoce niepokojące, ponieważ środowisko Gowina

różni się od PO jedynie faktem, iż światopoglądowo znajduje się bardziej po prawej stronie i nie ma w swoich szeregach postkomunistów, ale w sferze gospodarczej wspiera ten sam neoliberalny paradygmat. Gowin należy do polityków najbardziej niechętnych prospołecznym zmianom, a jego ludzie powtarzają jedynie dobrze znane zaklęcia o konieczności „pomocy przedsiębiorcom”, co najczęściej utożsamiane jest głównie z transferowaniem do nich środków publicznych z jednoczesną redukcją i tak niskich standardów ochrony pracowników. W tym kontekście trzeba zauważyć, że jeszcze przed rekonstrukcją „dobra zmiana” zadowolili się międzynarodową koniunkturą gospodarczą, stąd zaczęła zaniedbywać obszary polityki społecznej oraz nie proponowała mechanizmów mogących nakręcać gospodarkę, kiedy w sensie pozytywnym nie będą oddziaływały na nią zagraniczne trendy.

NIEBEZPIECZNY MARSZ KU CENTRUM

Poprzednie rządy przywołały na myśl zwłaszcza słowa ojca szefa rządu. Kornel Morawiecki w ubiegłym miesiącu stwierdził bowiem, że Polska powinna przyjąć blisko siedem tysięcy imigrantów i zaprezentował przy tym typowo zachodnią naiwność, iż wystarczy „zapropionować im naszą kulturę” i będzie po kłopotcie. Dokładnie na taką liczbę „uchodźców” zgodził się gabinet Ewy Kopacz, a słowa dawnego lidera Solidarności Walczącej trudno uznać za przypadek. Wręcz przeciwnie, należy upatrywać w nich typowego badania gruntu pod kolejny etap „ocieplania wizerunku” rządzących w oczach Brukseli. Świadczą o tym przede wszystkim słowa Gowina, który komentując wypowiedź Morawieckiego co prawda sprzeciwił się przyjmowaniu „imigrantów ekonomicznych”, ale zaczął bajdurzyć o „korytarzach humanitarnych”, które de facto oznaczają faktyczne ich osiedlenie w naszym kraju. O tym, że nie jest to scenariusz niemożliwy do zrealizowania pokazuje przykład Węgier, gdzie wzór naszych rządzących przez kilka lat organizował antyimigracyjną kampanię, a ostatecznie po cichu przyjął jeszcze więcej „uchodźców” niż zakładały to plany

Brukseli.

Trzeba oddać PiS-owi, że początek jego rządów był bardzo obiecujący, choć głównie w sferze gospodarczej oraz wspomnianego już podejrzliwego stosunku do państw zachodnich. Składały się na to głównie zaniedbania ostatniego ćwierćwiecza transformacji, dlatego tak oczywiste w krajach rozwiniętych rozwiązania jak program 500 plus i minimalna stawka godzinowa okazały się być prawdziwą rewolucją na naszej neoliberalnej pustyni, a co dopiero chociażby program Mieszkanie Plus mocno uderzający w zachłannych deweloperów. Nominacje osób związanych z Gowinem muszą jednak niepokoić, bo w przystosowaniu polskiego systemu ekonomicznego do standardów państw cywilizowanych pozostało jeszcze wiele do zrobienia, zaś trudno uwierzyć, aby konserwatywni liberałowie nagle zapalali miłością do tez stawianych w promowanych przez Morawieckiego publikacjach takich, jak „Przedsiębiorcze państwo” i „Własność pracownicza”.

Jak więc widać dekompozycja obozu obrońców III Rzeczypospolitej wcale nie musi być dobrą wiadomością, a radość z tego faktu wśród zwolenników szeroko pojętej prawej strony jest nacechowana zbyt emocjonalnym podejściem do realiów polskiej polityki. Gra na emocjach jest zresztą ważnym elementem strategii PiS-u, który już wyhodował swój odpowiednik osławionych platformerskich lemingów, potrafiących usprawiedliwiać każde posunięcie Kaczyńskiego „mądrością prezesa”, nawet jeśli jest nim tak niepopularna w niektórych kręgach wyborców decyzja jak zamiana Szydło na Morawieckiego. Trzeba jednak pamiętać, że nie każdy wyborca PiS jest wyznawcą tej partii i nie chodzi tu jedynie o elektorat głosujący na to ugrupowanie z powodu jego programu gospodarczego.

Spora część ludzi głosuje bowiem na PiS z powodu braku alternatywy, za co zresztą można podziękować między innymi „utalentowanym” liderom RN-u, którzy zmarnowali potencjał Marszu Niepodległości i zasadniczo wszystkim „na prawo od Kaczyńskiego” nie mającym nic ciekawego do zaoferowania. Brak

wyboru nie może być jednak usprawiedliwieniem dla milczenia, stąd należy jeszcze baczniej przyglądać się rządowi „dobrej zmiany”. Nie chodzi przy tym jedynie o dopuszczanie do władzy dawnego UW i PO, ale o samą możliwość powolnej degeneracji ideologicznej prawicy na modłę zachodnią. Jak bowiem zauważa trzeźwo jeden z polityków PiS-u, wypowiadający się zresztą dla sympatyzującej z partią gazety, niemiecka CDU mając zagospodarowaną prawą stronę sceny politycznej poszła w stronę centrum i ostatecznie sama znalazła się w miejscu zajmowanym przez osławione „Pokolenie '68”...

Autorstwo: M.

Źródło: Autonom.pl